



DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA
SERAFIGICKIEGO.



Rok V.

Nr 7.

Lipiec 1889.



Cena egzemplarza 3 centy (6 fen.).

Febr 7/38

DZWONEK

wychodzi w zeszytach miesięcznie pod redakcją
O. Czesława Bogdalskiego Zak. OO. Bernardynów,
w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową
wynosi:

W Austrii	36 ct.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi	72 kopiejek
W W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech	96 fenigów
We Francyi	1 franka 50 ctm.
W Ameryce	$\frac{1}{2}$ dollara
W Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,” płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).	

SPIS RZECZY:

	Str.
Modlitwa miesięczna	201
Patronka na miesiąc lipiec: św. Elżbieta	202
Nauka wiary i obyczajów	212
List z Ziemi Świętej	214
Św. Franciszek z Assyżu	220
Wiadomości kościelne i zakonne.	226
Bibliografia	232
Prośby do Boga	na okładce.



MODLITWA.

Prosimy Cię Panie, abyś-
my wśród biegu wypadków
światowych Twoją wolą
kierowanych spokojnymi
był, a Twój Kościół nie-
zachwianą radował się po-
bożnością. Przez Pana na-
szego... Amen.



Patronka na miesiąc lipiec:

Św. ELŻBIETA PORTUGALSKA,

wdowa III Zakonu

(8 lipca).

Niezbłą to prawdą, że Pan Bóg na każdy czas takie zśle pomoce i takich wzbudza ludzi, jakich najbardziej światu potrzeba. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa niepoliczona szereg męczenników składają świadectwo krwi Chrystusowej nauce. Towarzyszą im zdumiewające cuda Boże; jednocześnie zapełniają się dzikie puszcze surowymi pokutnikami; tu i owdzie z pośrodka maluczkich wybiera sobie Pan szczególniejsze narzędzia swej chwały. Wzbudza potężne postacie wielkich Ojców Kościoła, którzy zwycięsko walczą z herezyą lub wypaczonym ludzkim rozumem. Na niwie wiary przesłaniczne wzrastają zakony, coraz to inne, a zawsze niezawodnem lekarstwem będące na społeczne niemoce. Gdy jedne łagodzą dzikie obyczaje ludów, inne prowadzą je na wyżyny po Bożemu pojętej nauki i w ten sposób pochodnię cywilizacji chrześcijańskiej w najdalsze niosą krainy. Później zwłaszcza w wieku XII i XIII, gdy rozwieleniżniona buta możnych uciskała poczęła biedniejszych, na widownię świata wprowadza Pan Franciszka z Assyżu, który głosi zdumionym ludziom zapomniane prawa bliźniego, a na

przekór ludzkiej chciwości wysoko podnosi zacność świętego ubóstwa. Jego trzy zakony z szybkością wichru rozszerzają się po wszystkim świecie i wszędzie jaśnieją wielorakim wzorem cnót heroicznych. Zaledwie lat kilkadziesiąt minęło od założenia instytucyj franciszkańskich, a już takowe sporą rzeszę świętych dostarczyły niebu. Z pomiędzy tego ślicznego grona sług Bożych, wyjmuję na ten miesiąc postać jedną, by z niej Tercyarzom i Tercyarkom nietylko uczynić Patronkę, lecz przede wszystkim przed oczy stawić piękny wzór do naśladowania.

Św. Elżbieta, królowa Portugalii, później wdowa i Siostra III Zakonu, urodziła się w roku 1271. Jej przyjście na świat pojednało poważnioną srodze rodzinę, a mianowicie jej dziadka z jej ojcem. Sześć pierwszych wiosen przeżyła na dworze króla aragońskiego Jakóba I. Gdy tenże umarł, wróciła napowrót pod opiekę ojca Piotra III. Już pierwiosnki jej życia zdradzały przyszłą światobliwość i dozwalały przypuszczać, że wejdzie w ślady swej ciotki św. Elżbiety, królowny węgierskiej, a księżnej Turynгии. W ósmym roku życia odmawiała modlitwy w czasie kanonicznym, pościła ostro, rozdawała jałmużn wiele i niezwykłą obojętność okazywała na wszystkie dworskie uciechy i rozrywki. Jej najmilszem zajęciem był samotny kącik w kościele, gdzie od nikogo

niepostrzeżona otwierała swe serce Bogu. W dwunastym roku życia słynęła już szeroko u swoich i obcych z przedziwnej cnoty i niewyczerpanej dobroci serca.

Był to właśnie czas, w którym Elżbieta coraz częściej o zabezpieczeniu swej przyszłości przemyślała. Najbardziej uśmiechał się jej klasztor ostrej reguły Klarysek, w którymby i swe dziewictwo dla Niebieskiego Oblubieńca zachować mogła i nabyć tego niewzruszonego pokoju duszy, co to jest największem szczęściem człowieka.

— Tam będę w dziewictwie Bogu służyć, modlić się za siebie i bliźnich, tam zarobię sobie na niebo i najszczęśliwszą będę — mawiała nieraz do zaufanych towarzyszek. Inne jednak zamiary względem niej miała Opatrzność Boża.

Wkrótce bowiem król portugalski Dyonizy poprosił o jej rękę. Elżbietę niemile uderzyła ta wiadomość, ale stanowcza wola ojca a przede wszystkim siła, jakiej w gorącej zaczerpnęła modlitwie, dostatecznie ją oświeciła i o tyle wzmocniła, że już się daremnie nie sprzeciwiała, uznając we woli ojcowskiej wolę samego Boga. Ale ciężkiem było jej życie. Królewski jej mążnek już w pierwszych latach haniebnie zdradził poślubioną wiarę małżeńską. Więcej mu do gustu przypadła licha rozpusta z jakąś nędznicą, niżli święte związki małżeńskie. Bolało

to Elżbietę, cierpiała nad wszelki wyraz, ale nigdy ani jednym słowem, ani choćby drgnięciem ust, nie dawała poznać małżonkowi jego niegodziwości. Tem większej pociechy szukała teraz w Bogu i z tem większą przeornością oddała się wychowaniu dzieci. Dzień i noc modliła się na klęczkach za siebie, dziatki, męża i za naród cały, by go Pan za zbytki królewskie nie karał. W czasie głodu prawie całą majątność rozdała na nieszczęśliwych. W chwilach wolnych od modlitwy szyła ubrania dla ubogich, tkala ornaty dla kościołów, posługiwała nawet chorym w szpitalach. Otoczona rozmaitego rodzaju nędzą, każdej zaradzić pragnęła. Wstydzającym się zebrać, posyłała dyskretnie wsparcia, dla niewiast upadłych wybudowała dom pokutny, gdzieby srom swój ukryć mogły, nawet dla nieszczęśliwych podrzutków wystawiła zakład, w którymby to biedactwo nikomu nie nie winne, odbierać mogło pocziwe chrześcijańskie wychowanie. Zbudowała także dom dla biednych podróżnych, kilka klasztorów męskich i żeńskich, a wszystko to czyniła tak skromnie i cicho, że nieraz prawica niewiedziała co czyni lewica.

I któżby myślał, że niedość tego zmartwienia i bólu jakie z męża miała, Pan jeszcze bardziej doświadczać zechce tę cnotliwą i świętą niewiastę. Znalazł się między ulubieńcami królewskimi niegodziwy pewien

dworzanin, uczestnik wszelkich rozpust królewskich, który niepomny na swe własne niegodziwości, czystą sławę królowej przed jej panem i mężem mocno szarpać począł.

Było to tak:

Królowa do swych czynów miłosierdzia używała zazwyczaj jednego z paziów swoich, młodzieńca nadzwyczaj skromnego i czystych obyczajów. Podobała się jej pobożność, gorąca wiara i gołębia niewinność tego młodzieńca, który przytem odznaczał się bezwarunkowem posłuszeństwem i stosując się do rozkazu królowej, nigdy i nikomu nie wyjawiał jej dobroczynnych uczynków. Takiego właśnie trzeba było Elźbiecie, która sama skromna i ciche życie wiodąca, pragnęła, by nawet o tem milczano, co dobrego robi. Więc młodzieniec rósł w łaski u swej królowej, lecz to wzbudzało zazdrość innych, a zwłaszcza owego dworzanina królewskiego. Zaskarżył go przeto przed królem, zarzucając mu nieczne związki z królową. Król Dyonizy, sam gruby w tym kierunku winowajca, nie śmiał wprost czynić zarzutów — niemniej przeto postanowił srodze się zemścić na niewinnym paziu. Natychmiast kazał sobie po dać konia i wzburzony okropnie popędził do niezbyt odległego lasu, w którym znajdował się wielki wapiennik. Zaledwie przybył zawezwał przed siebie zarządcę tej fabryki i z całą surowością rzekł:

— Jutro o rannej godzinie przyślę tu młodzieńca jednego, który skoro się zapyta: *czy już został spełnionym rozkaz królewski*, ma być natychmiast przez was związanym i wrzuconym w płomień rozpalonego mocno pieca.

Zarządcę przeraził ten rozkaz królewski, ale postanowił go spełnić do joty, a król tymczasem powrócił do zamku i zwierzył się swemu niegodziwemu ulubieńcowi z tego co rozporządził. Niegodziwiec nawet nie mógł pokryć dobrze swej radości, skoro tę straszną otrzymał wiadomość. Całą noc myślał o tem, że przecież zgubi owego nienawistnego sobie pazia, którego królowa więcej nad innych ceni.

I rzeczywiście zaraz nazajutrz wezwano pazia królowej przed oblicze królewskie.

— Pójdiesz do lasu, w którym wypalają wapno — rzekł doń król z gwałtownie hamowanym gniewem — i zapytasz się, *czy już został spełnionym rozkaz królewski*.

Paź nisko się uklonił i natychmiast wyszedł. Trochę nie na rękę był mu ten rozkaz królewski. Był to bowiem ten dzień tygodnia, w którym zazwyczaj przystępował do Spowiedzi i Komunii świętej. Ot i teraz gdy przechodził koło kościoła św. Franciszka, słyszał śpiewy pobożne i dzwonki kościelne. Coś go ciągnęło do świątyni; bodaj krótko się pomodłę, a potem spełnię rozkaz króla —

pomyślał sobie — wszakże nie będzie w tem zbrodni, a Pan Bóg ma pierwszeństwo przed wszystkimi królami.

I wstąpił do kościoła.

Poważny głos organów, uroczyste otoczenie świątyni, dziwnem uczuciem nappełniło serce niewinnego młodzieńca. Tak mu tu było błogo, tak przyjemnie było... przypominał sobie wszelkie dobrodziejstwa Boże, łaski jakie znalazł u królowej i to powodzenie doczesne. Czuł, że mu Bóg dziwnie błogosławi i rozumiał, że za to wdzięcznym być powinien — cóż tedy uczynię? co oddam Panu za wszystko?! — Przejęty takim uczuciem zbliżył się do konfesyonału i zaczął spowiadać — potem przyjął Zbawiciela do serca swego, a po Komunii tak był szczęśliwym i jakby zachwyconym, że gdy się ocknął i przypominał sobie z czem go król wysłał do lasu, nie bez przestrochu spostrzegł, że to już spory kawał czasu upłynął. Przyspieszył kroku i wkrótce stanął przed zarządcą wapiennika.

— Przyseła mnie tu pan i król mój — rzekł paź — z zapytaniem czy już *spełniony został rozkaz królewski?*

— Spełniony — odpowiedział na to zarządca jakoś ponuro — chodź i patrz i powiedz królowi coś widział. — To mówiąc zaprowadził paza do pieca pełnego płomieni,

z pośrodku których widać było zwęglone ciało jakiegoś nieszczęśliwego.

— Co to znaczy? — zawołał paż przerażony.

— Król wie... — odparł krótko zarządca — a ty wracaj i powiedz coś widział.

Paż niewymownie przerażony pobiegł do króla, lecz zaledwie wszedł, jeszcze bardziej król się przeraził jego widokiem i opowieścią. Tajemnica wkrótce się wyjaśniła. Ulubieniec królewski, który fałszywie królową i pafia oskarżył, pożerany jakimś niepokojem i ciekawością, w dobrą godzinę po odejściu pafia udał się do lasu, by się naocznie przekonać, czy pafia żywcem spalono. Ale w tej chwili niekzemnika spotkała kara Boża. Zaledwie się zjawił przed zarządcą i zapytał czy *rozkaz królewski spełniony*, porwano go natychmiast i związanego łańcuchami wrzucono do rozpalonego pieca. Nie pomogły ani przysięgi, ani klątwy, ani rozpacz ulubieńca, ptaszek złapał się we własne sidła. W chwilę później, gdy paż zatrzymany dłużej modlitwą w kościele nadszedł — zobaczył już tylko zwęglone ciało.

Patrzcie jakie to dziwne rzędy Boże! Człowiek strzela ale Pan Bóg kule nosi, my nie raz coś planujemy — ale wyniki przeciwne są nadziejom naszym i zawsze czy prędzej czy później pełni się wola Boża nad nami,

bo nie tak ma być jako człowiek chce...
ale jako Bóg!

Cale to zdarzenie niezmierny wpływ wywarło na króla. Spostrzegł w tem wyraźny palec i opiekę Bożą, uwierzył w niewinność swej małżonki, wynagrodził pazia, lecz co najważniejsze, tak się tem wszystkiem prze-raził, że porzucił swoje nierządne miłostki, zaprzestał rozpusty, a nawet szczerze pokutować zaczął.

Modlitwy Elżbiety nie były tedy daremne. Pan Bóg za ufność, pokorę, miłosierdzie i przedziwnie cierpliwe znoszenie krzyżów wrócił jej... męża, dziatkom — ojca, podwładnym — króla, kościołowi — zbłąkanego syna. I spełniło się stare jak świat przysłowie, że Pan Bóg kogo miłuje... tego też biczuje.

W lat kilka król Dyonizy umarł, Elżbieta została wdową i znowu pomyślała o życiu klasztorzem. Ale ani dzieci, ani naród nie chciał się odłączyć od swej ukochanej matki i królowej. Użyto wszelkich perswazyj, by pozostała na świecie. Elżbieta znowu w modlitwie poleciła tę sprawę Bogu, poczem oświadczyła, że zostanie na świecie, lecz przyjmie III Zakon św. Franciszka.

Natychmiast jednak udała się pieszo z pielgrzymką do grobu św. Apostoła Jakóba w Kompostelli, tam za spokój duszy swego męża złożyła bogate dary, poczem znowu pieszo wróciła do Koimbry, tu zbudowała i

wyposażyła klasztor PP. Klarysek, przy którym niewielkie mieszkanko urządziła dla siebie i w niem już stale mieszkała.

Jeśli całe jej życie było jednym pasmem chwały Bożej i poświęcenia dla bliźnich, to te ostatnie lata jej życia, jeszcze piękniejszymi zaznaczyła cnotami. Lud już za życia uważał ją za świętą, a głos powszechny nazywał ją: *aniołem pokoju*. Ileż to wojen krwawych i walk bratobójczych zażegnała swem pośrednictwem. Swego małżonka pogodziła z tegoż bratem, swego ojca ze swym dziadkiem, mężowskiego ojca z królem Kastylii, króla kastylijskiego z tegoż małżonką i teraz znowu pod koniec już życia wybierała się z oliwną gałązką pokoju, by swego własnego syna pojednać z tegoż synem czyli wnukiem swoim, ale ją w drodze słabość zaścoczyła nagła, że już zadania tego dopełnić nie mogła. Zaopatrzona św. Sakramentami, przed samą śmiercią zaszczyconą była widzeniem Najśw. Maryi Panny i na jej też ręce oddała święta duszę Bogu dnia 4 lipca 1336 r. w 65 rozku życia Ciało sprowadzono z nadzwyczajnym przepychem do Koimbry. Złożono je w tym kościele, przy którym mieszkała. Wkrótce grób jej rozslawił Pan cudami i cała Portugalia czcić ją poczęła jako Świętą. Kilku Papieży zatwierdzało tę cześć, a jeszcze w 300 lat później po otwarciu grobu ciało świętej Elżbiety znaleziono

nienaruszone i całe. Ojciec św. Urban VIII ogłosił ją Świętą i wyznaczył dzień 8 lipca na doroczną jej pamiątkę. Z czego Bogu niechaj będzie chwała, a nam duszny pożytek.

O. Czesław Bernardyn.

NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW.

Uroczystość Bożego Ciała.

Święto Bożego Ciała czyli Najświętszego Sakramentu, jest w pewnym względzie, tak jak i uroczystość Świętej Trójcy, świętem wiecznem, nieustannem; gdyż codziennie oddajemy cześć Jezusowi Chrystusowi w ofierze Mszy świętej, przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu i w przyjmowaniu Komunii i t. d. Lecz pobożna wdzięczność wiernych ku Zbawicielowi za dar tak wielki, spowodowała Kościół święty do ustanowienia oddzielnego święta, poświęconego uczczeniu w szczególniejszy sposób Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Pamiątkę ustanowienia ofiary Mszy świętej i Najświętszego Sakramentu rozpamiętywa Kościół święty w Wielki Czwartek; lecz ponieważ wówczas zajęty jest także i szczególniejszem rozpamiętywaniem męki i śmierci Zbawiciela: przeto na wyłączone, uroczyste i publiczne

rozważanie tej tajemnicy przeznaczył dzień inny. Wybrał na ten cel pierwszy czwartek po oktawie Zielonych Świątek dlatego, że najstosowniej było po uroczystości założenia i rozszerzenia Kościoła, zaraz obchodzić pamiątkę ustanowienia tego Najświętszego Sakramentu, którym Kościół święty się karmi, umacnia i doskonali.

Przed Świętem Bożego Ciała niema *Wigilii* z postem: ponieważ takowa zachowuje się w swoim czasie; to jest w Wielką Środę.

Najokazalszą częścią nabożeństwa tego święta, jest publiczna procesya z Najświętszym Sakramentem, odbywana do czterech ołtarzów, przyrządzonych na publicznych miejscach. Śpiewa się na niej początki czterech Ewangielij, na znak jawnego wyznania wiary naszej w tę najświętszą Tajemnicę, której Chrystus Pan nauczał, opowiadając Ewangelię po wsiach i miasteczkach, które obchodził. Procesyę w tym dniu ustanowiono na znak zwycięstwa i tryumfu odniesionego przez Kościół święty nad nieprzyjaciółmi tej Tajemnicy i dla poświęcenia naszych publicznych placów, ulic i domów obecnością Boskiego Gościa, który wszędzie, gdzie przebywa, rozlewa hojne błogosławieństwa swych łask i darów. Na znak świętej radości i najgłębszej czci ku Zbawicielowi obecnemu w tym Sakramencie miłości, pobożny jest zwyczaj przyozdabiania domów i placów i

posypywania ulic kwiatami. Wiernym znajdującym się pobożnie tak na procesyi, jak i na rannem i wieczornem nabożeństwie w czasie całej Oktawy Bożego Ciała, nadane są liczne odpusty.

Żeby należycie odpowiedzieć celowi, jaki miał Kościół święty w ustanowieniu Święta dzisiejszego, powinniśmy: 1) znajdować się na nabożeństwie i procesyach z wielką skromnością i skupieniem myśli, i ożywiając w sobie wiarę w rzeczywistą obecność Pana naszego Jezusa Chrystusa w Najświętszej Eucharystyi, oddawać Mu publiczny hołd czci i uszanowania; 2) błagać Go o przebaczenie tych zniewag i obojętności, których my sami albo drudzy dopuściliśmy się przez nasze świętokradztwo i inne grzechy; 3) powinniśmy dziękować Mu za ten niewysłowiony dar, w którym samego Siebie za pokarm dać nam raczył i pobudzać się do wzajemnej ku niemu i bliźnich naszych miłości za tę nieskończoną Jego ku nam miłość.

X. S. M. K. B. Ł. Ż.

List z Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy).

W Seforis odprawivszy Mszę św. w kaplicy urządzonej w ruinach pięknego niegdyś

kościół, podążyłem do Kany, gdzie P. Jezus zamienił wodę we wino i skąd pochodzili Apostołowie św. Szymon i Bartłomiej. Tu zakon nasz ma piękny kościółek parafialny i śliczny duży obraz przedstawiający zdarzenie ewangeliczne. Obraz ten jest darem karawany bawarskiej. Z Kany prowadziła droga przez równiny, koło góry ośmiu błogosławieństw i cudownego rozmnożenia chleba ¹⁾ do Tyberyady i morza tegoż imienia. W Tyberyadzie stanęliśmy o godzinie 6 wieczór. Ponieważ to miasto leży w dole między górami i nad morzem, to też gorąco panuje tu nie do zniesienia. Ojcowie i Bracia, którzy tu mieszkają, prawdziwymi są męczennikami. Zabawiłem tu dwie noce i dzień jeden w celu oglądania miejsc świętych, ale ten krótki czas umęczył mnie bardzo. Od gorąca w dzień trudno było myśli zebrać, a w nocy tensam gorący powiew powietrza sen odbierał. Woda, którą chciałem gasić pragnienie, wydała mi się grzaną. Dlaczego atoli chciałem zwiedzić Tyberyadę? Oto ponieważ tu P. Jezus powołał Piotra św. na najwyższy urząd w Kościele swoim. Tu,

¹⁾ Za Kaną zaraz jest pole pamiętne z czasów podróży P. Jezusa i jego uczniów. Tu Apostołowie w szabat rwali kłosa i tak się posilić chcieli. Faryzeusze tem się zgorszyli i uczynili wyrzut P. Jezusowi. Otrzymali też za to pożądaną odpłatę. (Św. Mateusz roz. XII).

w Tyberyadzie, uczynił go księciem Apostołów, klucznikiem nieba, pasterzem Biskupów, kapłanów i wiernych. Tu Pan Jezus rzekł do niego: „paś baranki, paś owieczki moje“. Na miejscu tem stoi dziś nasz kościół i hospicjum. Morze zaś Tyberyadzkie czyli inaczej jeziorem Genezaret lub morzem Galilejskiem zwane, jest pełne wspomnień i cudów ewangelicznych. Burzę w czasie przejazdu z Apostołami właśnie na tem morzu uciszył P. Jezus. Z tego morza na łódce uczyl rzeszę na brzegu stojącą w przypowieści o siewcy i ziarnie w role wrzucanem, po tem morzu P. Jezus chodził mocą swoją Boską, a kiedy Piotr św. chciał to samo czynić, byłby utonął, gdyby P. Jezus go nie uratował. Na tem morzu dopiero po całonocnem daremnem utrudzeniu, dopiero na rozkaz P. Jezusa ułowili Apostołowie wiele ryb w sieci. W tem morzu za poradą Jezusa złowił Piotr św. rybę, w której pyszczku znalazł pieniądz, a tym Zbawiciel za siebie i za Piotra zapłacił podatek. Przez to morze przepływa rzeka Jordan, a na około morza leżały niegdyś bogate miasta, jak Kafarnaum, Betsaida, zamek Magdala, skąd pochodziła św. pokutnica, a wielka miłośnica Chrystusowa, Marya Magdalena. Po tem morzu na barce rybackiej odbyłem podróż, która trwała od godziny 6 rano do 1½ po południu. Nadto i tę pociechę sobie sprawilem, że koło

Betsaidy dobrze się wykapałem. Kafarnaum, Betsaida, niegdyś tak sławne miasta dziś tylko ruinami świecą. Spełniły się przepowiednie Chrystusa. Twarde były serca mieszkańców, nieczule na naukę Chrystusa, to też skończyła się ich sława. W Kafarnaum obrał Pan Jezus swe mieszkanie i dlatego Ewangeliści zowią je miastem Pańskim. W niem też nasz drogi Zbawca wiele zdziałał cudów, jakoto : uzdrowił powietrzem rzuconego, przywrócił zdrowie słudze setnika i świekrze św. Piotra, tu przyrzekł dać Ciało Swoje ku pożywaniu i Krew Swoją ku picciu, co spełnił w Wieczerniku, w Jerozolimie w czwartek przed Męką swoją, tu zapowiedział upadek tego miasta „a ty Kafarnaum, iżali się aż do nieba wyniesiesz? aż do piekła zstąpisz, bo gdyby się były w Sodomie cuda stały, które się stały w tobie, znać by były zostały aż do dnia tego (św. Mat. XI 23). W lewo od Kafarnaum stało niegdyś miasto Betsaida. Z tej Betsaidy ¹⁾ byli rodem Apostołowie Piotr, Andrzej i Filip, stąd ich powołał, aby opuścili sieci i łowili ludzi. I nad upartą Betsaidą zawołał Chrystus biada... biada tobie Betsaido, bo gdyby się były

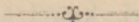
¹⁾ Jest druga Betsaida z tamtej strony Jordanu, (opodal Kafarnaum w prawo) którą Filip, syn Heroda W., nazwał Julią, na cześć córki cesarza Augusta. W tej to Betsaidzie zajordańskiej przywrócił P. Jezus wzrok ślepemu (św. Marek VIII 22).

w Tyrze i w Sydonie cuda stały, które się stały w tobie, dawnoby byli w włosiennicy i popiele pokutę czyniły (Mat. XI 21). Ruiny tych miast są dowodem ziszczonych przepowiedni Zbawicielowych. O jaka to nauka dla nas, abyśmy się wystrzegali zatwardiałości serca. Kiedy Bóg nas przez usta Kościoła św. nawołuje do cnoty, do pokuty, idźmy co prędzej za głosem jego. Módlmy się przytem gorąco i mówmy „od zaniedbania natchnienia Twojego, wybas nas Jezu“. Nareszcie z morza w dali ujrzeliśmy wśród zieleni wioskę muzułmańską Medżel, tam był niegdyś zamek i stamtąd pochodziła wyż wspomniona Marya Magdalena. Skorośmy poznali morze i okolice jego pod względem ewangelicznych wspomnień, należy uzupełnić ten opis szczegółami dotyczącemi samego miasta. Tyberyadę zbudował Herod Antypas, tetracha Galilei i przeważał ją tem imieniem na cześć cesarza Tyberyusza. Było ono miastem fortecznem aż do ostatnich czasów. Dziś mury obronne i zamki rozsypują się w gruzy. Po zburzeniu Jerozolimy przez Rzymian, żydzi tu się schronili i uważali Tyberyadę jako drugą Jerozolimę. Tu też złożyli tałmud. Z tego miasta był rodem rabin Bar-Anina, który uczył św. Hieronima języka hebrajskiego. A jeden uczony Tyberyanin, odnalazłszy Ewangelię św. Jana w żydowskim języku napisaną i Dzieje apostołskie z gre-

ckiego na hebrajski język przełożone, nawrócił się i dał początek do rozszerzenia św. Ewangelii, a nadto zbudował wielki kościół. Od roku 1187 muzułmanie są tego miasta panami. Mieszkańców liczy Tyberyada około 6000. Najwięcej jest żydów bo 5.200, muzułmanów do 600, greko-katolików do 230, a łacinników 10. Pomiedzy tymi jest jeden litwin, lekarz od lat 15 tu zamieszkały, Piotr Ginwild. Staruszek to siwiutki, małego wzrostu oprócz swojej praktyki zajmuje się, jak mi powiadał, pracą literacką. Pisze o Wendach. Przy hospicyum naszym jest szkółka, którą prowadzi ksiądz Maronita. W kościółku zaś, ozdobionym piękną, dużą brązową statua św. Piotra (jaką widziałem w Rzymie r. 1878) i trzema ołtarzami marmurowemi dopiero co sprowadzonymi z Francyi, odprawiłem Mszę św. na intencyę Tercyarzy w ogóle, a w szczególności Tercyarzy polskich. Obyście zawsze byli wiernymi Stolicy św., która jest dziedziczką władzy Piotrowej. Pamiętajcie o tem!

C. d. n.

O. Norbert Golichowski,
Bernardyn.



ŚW. FRANCISZEK Z ASSYZU
prawdziwy przyjaciel ludu
(przekład z włoskiego).

Rozdział V. Potęga i władza Franciszka.

Franciszek nabył wskutek pogardy bogactw takiej władzy, jakiej nie miał i nie będzie miał żaden monarcha na świecie. Zrzucił precz człowieka starego, a oblókł się w nowego, stosownie do nauki św. Pawła. Gorzał cały miłością; dla niej pogardził wszystkimi uczuciami ziemskimi, nabył też władzy nad wszystkimi stworzeniami; bo miłość jest cierpliwa, wielkoduszną i dobroczynną, pokorną i troskliwą o dobro bliźnich, bezinteresowną względem siebie, a jednając tym sposobem człowiekowi serca wszystkich ludzi, nadaje mu władzę nad całym światem.

Mówiliśmy już wyżej, że Franciszek pragnął władzy i potęgi, by użyć jej dla dobra nieszcześliwej ludzkości. Było to uczucie pod każdym względem szlachetne, sam Bóg wzbudził je w sercu Franciszka; mylił się tylko on sam pragnąc władzy doczesnej, niepewnej, ograniczonej, opierającej się na gwałcie i fałszu. Teraz oto doszedł Franciszek do prawdziwej potęgi, której nie zdoła mu żadna broń odebrać, ani żadna siła osłabić. Potęga szczególniejszego rodzaju! Z jej pomocą bez wrzawy, bez broni, bez wojny od-

niesie on znakomite zwycięstwa nad zarozumiałością ludzką, zdobędzie olbrzymie łupy na korzyść tego niezmiernego królestwa ubogich, którego królem i patryarchą uczyniła go miłość Boga i bliźniego.

Trąd i nędza trapiły ogromnie ludzkość w średnich wiekach, Franciszek też głównie trędowatymi i ubogimi postanawia się zająć. Przykładem swoim postanawia rozpocząć walkę z bogatymi, by pozyskać ich pomoc na korzyść tych nieszczęśliwych.

Tymczasem zajmował się odnowieniem kościołów św. Damiana, Porecyunkuły i św. Piotra. Przygotowywał tym sposobem mieszkania dla wojsk swoich, z którymi miał wyruszyć na podbój świata. Pracując przy restauracyi kościółka św. Damiana, mówił do jednego z robotników:

— Pomagajcie mi, tu bowiem stanie kiedyś klasztor dla świętych dziewic, które potem po całym świecie wielbić będą Pana Zastępów.

Praca, modlitwa, nauczanie i żebranie po ulicach Assyżu w celu wyrobienia w sobie pokory, oto zajęcia Franciszka w tym czasie. Upokorzenia te musiały być nie małe dla niego, jeśli zważymy, że miał dopiero 24 lat, że nawykł do życia dostatniego i do wygódek, że dotąd otaczali go wszyscy szacunkiem — a on, porzuciwszy to wszystko jął się pracy z murarzami i chodził z że-

brakami po ulicach, prosząc o jałmużnę. Gdyby to było jeszcze w mieście, gdzie go nikt nie znał! ależ on żebrze w rodzinnem swem mieście, gdzie go znali wszyscy, gdzie pamiętali jakie życie wykwiłtne niedawno temu prowadził, gdzie nie zapomniano o jego daleko idących planach i rojeniach, i on w temże samem mieście wiedzie żywot pokutniczy i żebraczy.

Wszystkie te względy jednak, nie miały najmniejszego wpływu na Franciszka, ujarzmił siebie i tak dalece umiał panować nad sobą, że nie na to nie zważał. Wiedział, że ma wznieść olbrzymi i wspaniałe gmach miłości chrześcijańskiej, i że musi położyć podcienie fundament odpowiedni, a taką podstawą gmachu doskonałości jest pokora, poniżenie się wobec Boga i ludzi.

Bóg poruczył mu odnowienie Królestwa Chrystusowego na ziemi. By dopięć tego, powinien był iść w ślady Boskiego Mistrza, Jezus zaś rozpoczął swą pracę około założenia Królestwa Swego na ziemi od pokory i to takiej pokory, jakiej przykładu nie było i nie będzie na świecie. Jezus uszlachetnił ubogich, wyniósł ich do takiej godności, jakiej nie dostąpi żaden bogacz chyba, że uczuciem przynajmniej stanie się ubogim, odrywając swe serce od znikomości tego świata. Jezus, Pan całego świata, stał się z miłości ku nam ubogim, naraził się na nie-

zliczone upokorzenia i cierpienia, o jakich opowiadają nam Ewangeliści w historyi Jego męki i śmierci; naśladować go chciał Franciszek, a chcąc nauczyć bogaczy pogardy bogactw ziemskich, chcąc skłonić ich, by podzielili się swemi dostatkami z uboższymi od siebie, chcąc z drugiej strony nauczyć biednych, by cierpliwie i z poddaniem się woli Bożej znosili swą dolę — został sam żebrakiem dobrowolnym, będąc przedtem bogatym i szanowanym kupcem.

Piotr Bernardone nie mógł przenieść na sobie, by syn poniżał i hańbił żebraniem rodzinę całą. Ilekroć go też spotkał żebrzącego, przeklinał i złorzeczył mu w okropny sposób. Franciszek bolał nad tem, krwawiły mu serce te przekleństwa, chciał raz położyć koniec tej obrazie Bożej. I oto jak sobie radzi. Upatrzywszy sobie jednego żebraka, którym wszyscy pomiatali, rzekł doń:

— Bracie, będziemy żebrać razem, co uzbieramy podzielimy się tem, ale ty za to musisz mi być ojcem. Jak spotkamy Bernardona i on zacznie mi złorzeczyć i kłać, ja obrócę się wtedy do ciebie i powiem: „błogosław mi mój ojcze“, a ty mi pobłogosławisz. Żebrak przystał na to i poszli obaj w miasto.

Zaledwie kilkanaście kroków zrobili, spotkali się z Bernardonem, który też począł lżyć i przeklinać swego syna. Wtedy Fran-

ciszek obrócił się do swego towarzysza i rzekł:

— Błogosław mi mój ojcie! na co tamten:

— Niech cię Bóg ma w swej opiece mój synu!

Franciszek na ów czas zwrócił się do Bernardona z temi słowy:

— Czegóż mi złorzeczysz i przeklinasz mnie? Czyż myślisz, że Bóg miasto ciebie nie może mi dać innego ojca, który mi błogosławić będzie? I powiedziawszy to, oddalił się odeń z pogodną i wesołą twarzą.

Widać stąd, jakiego hartu duszy i jakiej wytrwałości nabył Franciszek. Jeszcze lepiej nas o tem przekonać może następujący wypadek.

Szczęśliwy z odniesionych nad sobą zwycięstw, pełen wewnętrznego pokoju, przechadzał się raz Franciszek po lesie pokrywającym pochyłości góry Subasio i wyśpiewywał pieśni pobożne w języku francuskim. Zaczajeni na zbłąkanych podróżnych złodzieje, posłyszeli go i sądząc z obcej mowy, że to jakiś kupiec lub bogaty podróżny, rzucili się nań chcąc go obrabować. Ale już sam ubiór nędzny i wyniszczenie na twarzy widoczne, mówiły im najwyraźniej, że się musieli pomylić. Pyta go więc herszt, co on za jeden. Franciszek nie ustraszył się wcale ni ich broni, ni miny groźnej, ale z całą swobodą prorokując o sobie rzekł, że jest trębaczem

wielkiego króla. Chciał przez to powiedzieć, że król królów Jezus wraca na ziemię, by królować tu miłością i ubóstwem nad ludźmi, a on jest zwiastunem i przesłannikiem jego nadejścia. Lecz zbójcy, czy to nie zrozumieli słów jego, czy nie uwierzyli mu, dość, że powalili go na ziemię, a nieznalazłszy nic przy nim, zbili okrutnie i wrzucili do przepaści w śnieg drwiąc zeń: Leżże tam sobie zły trębacz Boga.

Zaledwie się oddalili zbójcy, Franciszek wydobył się z przepaści i szczęśliw, że mógł cośkolwiek pocierpieć dla imienia Bożego i chwały jego, począł jeszcze bardziej wyśpiewywać chwałę Panu.

Jasno się stąd przekonać możemy, że świat choćby nie wiem jak potężnych sił fizycznych i moralnych dobył, by zgnieść tego co duszę i serce wzniósł w niebo, nie nie zdoła zrobić przeciw niemu.

Kto doszedł do tego, co Franciszek, to jest posiadł Boga miłością, ma wszystko, nie robi sobie nic z tego, co mu świat dać może, nie boi się świata, bo on mu nie zabrac nie zdoła, świat uważa chyba tylko za przeszkodę w miłości Boga. Kto kocha Boga, w Bogu żyje, a Bóg w nim, we wszystkim i wszędzie Boga tylko szuka, Jego tylko znajduje; nie dba ni na łaski, ni na groźby świata, jest wolnym w całym tego słowa znaczeniu. Trafi mu się, że musi cierpieć,

to cieszy się tem, bo to go łączy tylko ściślejszym węzłem miłości z Bogiem. Choroba nawet i śmierć — to rzeczy, których pragnie i pożąda, bo one usuwają ostatnią przeszkodę do połączenia się rzeczywistego z Tym, co jest życiem i dobrem nieskończonem. Bóg więc jest wszystkim dla tych, co go znają i kochają, kto zaś ma wszystko, nie pragnie niczego, jest prawdziwym panem, władcą. Franciszek pogardziwszy miłością świata, ukochał całą siłą Boga i bliźniego, w nim bowiem widział obraz Boga i dzieło jego ręki. Ztąd powtarzał ciągle: Bóg mój i wszystko moje! a mając Jego, niezem sobie ważył bogactwاً światowe. Świat więc ani dać mu coś, ani wziąć nic nie mógł. To jest prawdziwa wolność, niezawisłość, władza absolutna, potęga sięgająca od krańca do krańca ziemi.

Szczęśliwy, kto zdoła pojąć tę prawdę ewangeliczną i iść za jej wskazówką.

C. d. n.

Wiadomości kościelne i zakonne.

Wyspy Karoliny. Jak wiadomo, okolice wysp Karoliny i Palaos są niedawno podniesione do właściwej Missyi, którą powierzono OO. Kapucynom prowincyi hiszpańskiej di Arenys, pod przewodnictwem W. Przełożonych tegoż Zakonu, jak wiemy z dekretu królowej Hiszpanii z dnia 15 marca 1886.

Missya Karolin leży w Oceanii, stronie znanej z imienia Mikronesia. Zawiera ona około 500 wysp, z których są zamieszkałe tylko piękniejsze i urodzajniejsze. Temperatura tych okolic jest umiarko-

waną. Tamtejsi mieszkańcy oddani zupełnie bałwochwalstwu, nie mają nawet pojęcia o rolnictwie i rzemiośle. Dlatego misyjonarze oprócz dopełnienia apostolskich obowiązków, będą zmuszeni uczyć uprawy roli i innych wyrobów, to też wybrano do tej pracy z pomiędzy zakonników obznajomionych w ręcznych wyrobach i agrikulturze. By zaś ułatwić przewodnictwo tak wielu wysp, okolice podzielono na dwie części, Karoliny wschodnie i zachodnie, albo Palaos. Wyznaczono dzień 31 marca roku zeszłego na odjazd misyjonarzy i już wszystko było w pogotowiu, lecz nieprzyjazne powietrze spóźniało wykonanie gorących pragnień synów św. Franciszka; powiedziano im nawet, że nie było miejsca w okręcie zajętem przeszło 600 podróżnymi. Nie było tedy czasu do stracenia. W. O. Prowincyał polecił gorące modły zasylać do nieba, by podróż rychło przysłała do skutku, później porozumiał się z przełożonymi towarzystwa okrętowego, tudzież z innymi osobistościami, którzy usilnym prośbom jego nakłonili ucha. Już prawie ostatniej odjazdu godziny, staraniem kilku oficyałów, urządzono w górnej części okrętu dwanaście dostatnich komórek z piękną salką dla odprawiania tajemnie Bożych i innych duchownych ćwiczeń dla WW. OO. Kapucynów. Drugiego dnia t. j. 1 kwietnia 1888 r. nadeszło telegraficznie błogosławieństwo Ojca św. i od Przełożonych wyższych zakonu, tudzież obszerny list pełen życzeń i zalet od Jego Em. Kardynała Massai, jednej z najznakomitszych osobistości zakonu, w końcu błogosławieństwo innych Kardynałów.

Niepodobna opisać synowskiej miłości, jaką okazali mieszkańcy di Arenys ubogim kaznodziejom Ewangielii. Gdy w klasztorным kościele zanoszono modły o pomoc do Matki Bożej, i gdy po Mszy św. godny Archipresbyter miasta wysławiał piękną mowę o cnocie ucywilizowania za pośrednictwem zakonu OO. Kapucynów w sposób właściwy kazno-

dziejom i missyonarzom, niezliczone tłumy wiernych cisnęły się do kościoła i zajmowały pobliskie ulice.

Missyonarze złożyli publiczną przysięgę posłuszeństwa i synowskiej podwładności woli Przełożonych, z posłuszeństwem przyjęli wizerunek Ukrzyżowanego Pana Jezusa, później obecni podług tamecznego zwyczaju całowali im nogi. Następnie w najuroczystszej procesyi, poczynając od klasztoru aż do dworca kolejnego, odprowadzono czcigodnych Missyonarzy, zkąd mieli się udać do Barcelony, gdzie oczekiwał na nich okręt. Poważny śpiew litanii do Wszystkich Świętych mieszał się z echem dzwonów, które opiewały pochwałę apostołstwu.

Pochód missyonarzy poprzedzał sztandar Bogarodzicy darowany od Ministra prowincyi przełożonemu missyi, wzywając w ten sposób pomocy potężnej Królowej nieba jako Patronki wysp Karolin. Procesyi przewodniczył miejscowy Archipresbyter, niosąc w rękę relikwię Krzyża św. otoczony grotem missyonarzy.

Gdy zdążono na dworzec kolejny, zebrani w wielkiej ilości wierni prosili usilnie Ojców o ostatnie błogosławieństwo a z pośrodku tłumów wydobywały się pełne entuzjazmu echa: Niech żyją missyonarze! Niech żyją Ojcowie Kapucyni! Po zdążeniu pociągu do Barcelony, missyonarzy przyjmowały deputacye stowarzyszeń katolickich i wiele innych poważnych osób, składających serdeczne życzenia Zakonowi OO. Kapucynów znanemu z wielkich prac apostołskich. Sztandar ozdobiony obrazem Matki Bożej, ma być zatknięty na wyspach Karoliny, dlatego umieszczono go w kaplicy okrętowej, by Królowa nieba Czcigodnym Ojcom przewodniczyła w modłach i rozmyślaniach wśród drogi.

Jego Świątobliwość Leon XIII, dowiedziawszy się o odjeździe missyonarzy, okazał żywe zadowolenie, a gdy konsul hiszpański przedstawił komu powierzono missyę, Ojciec św. pochwalił królowę Hiszpanii, że wybrała OO. Kapucynów do prac apostoł-

skich, dla biednych mieszkańców wysp Karoliny, tudzież pochwalił jej królewską przychylność do tak ważnej bo religijnej sprawy. (Wyjęto z „Tygodnika Missyjnego 15 marca 1889).

Z Afryki. P. O. Taurin Cahagne, Biskup i Wika-ry apostolski w Galla, zakonu OO. Kapucynów pi-sze z Obok w dniu 8 stycznia 1888 r.

W początku listopada widząc, że moja cbečność już nie jest potrzebną w Harrar, postanowiłem udać się do Zeila. W miejscu wszystko w dobrym znaj-duje się stanie; lecz na nieszczęście w bardzo ma-łej jesteśmy liczbie, a do tego straciliśmy O. Ferdynanda tego tak zacnego pasterza, który nadwreżony wielkimi trudami i znojem nie mógł zupełnego od-zyskać zdrowia po bardzo uciążliwej podróży w r. 1886 i oddał Bogu ducha już od miesiąca.

Zeila pozostaje dotąd pod władzą Anglików, zda-je się, że chcą opuścić tę miejscowość, bowiem nie bardzo się o nią starają.

Obok przeciwnie robi ciągłe postępy: oprócz na-szego kolegium mamy także szkoły dla neofitów; obsługujemy regularnie szpital, gdzie po każdej po-dróży wielu zalega chorych; w końcu mamy sta-ranie o więźniach, których tu przywodzą z Pondi-cheri i z wyspy Riunione. Sądzę, że nadeszła chwi-la zbudowania zakładu dla Sióstr zakonnych, czego tutejsi mieszkańcy gorąco pragną; brakuje nam jednak koniecznych środków na zbudowanie domu, na który potrzebaby przynajmniej dwadzieścia lub trzydzieści tysięcy franków. Gdyby raz postanowio-ne tu Siostry zostały, ich utrzymanie byłoby więcej jak zapewnione, nawet założyłyby jakby gniazdo dobroczynności. W Opatrzności tylko nadzieję mieć należy, bowiem terażniejsze dochody bez wątpienia na to nie wystarczą. („Tygodnik“ 23 marca 1889).

Z Chin. Wiadomość W. O. Hugolina di Doulens, mis-syonarza w Scian-si o SS. Franciszkankach od Maryi. Siostry Mniejsze Zakonu św. Franciszka missyo-narki, które czasem odwiedzają naszą missyą, jak

słyszałem zamierzają tu wybudować konwent, lecz za wielki to zbytek dla biednych missyonarek. W Ke-leao-chou te czcigodne Siostry utrzymują ochronkę dla ubogich dzieci, mieszkają one w grotach wykopanych w ziemi, są to doprawdy cele pierwszych Franciszkanek, na podobieństwo piwnic, bez sufitu, okien i ścian obielonych, bo tu w prowincyi taki powszechnie zwyczaj; mej pieczy powierzone wioski są prawie niewidzialne, bowiem wszystkie znajdują się pod ziemią, są to istotne mieszkania kretów, które prawdę powiedziawszy, bardzo są wygodne w zimie, ale za to nader wilgotne w lecie. Gdy jaka grotą walić się poczyną, jej mieszkańcy nie bardzo się frasują o to, ale czempredziej kopią sobie inne schronienie opuszczając pierwotne. Nawet kościół w tym samym mamy stylu, tylko głębszy i obszerniejszy od innych grot, przypomina on pierwszowiekowe katakumby; a że służący nie winien mieć lepszego apartamentu od swego pana, to też i missyonarz w podobny sposób urządzone posiada salony. W wiosce, którą ostatecznie zwiedzałem, niema ani jednego budynku wznoszącego się nad powierzchnią ta to wioska jest zamieszkałą kompletnie wiernymi Chrześcijanami, niema tu ani jednej cegły ni belki, ziemia na powale dobrze ubita obłożona darniami i nie więcej; kościół nie posiada innego otworu nad drzwi do wchodzenia; moje pomieszkание było ozdobione trzema sprzętami t. j. jedną ławą, starym stołem i jedną skrzynią spoczywającą na dwóch naczyniach pełnych pszenicy, w której przechowuje się cała zakrystya, garderoba i biblioteka parafialna. Jest tu jednak i coś drogiego, a to małe kolorowe okienko (niewiadomo z kąd się tam wzięło) okryte papierem, na który spada lekki promień słonecznego światła. Lecz ten klejnot wlele znosić musi niedogodności, a najpierw wilgoć, muzykę kotów co tu powszechnie szukają schronienia, wreszcie wielu ciekawych pragnących zadowolnić swą ludzką namiętność.

Oto aż do tych okolic sięga miłość synów i córek św. Franciszka, szukających nie swego interesu, ale dusz krwią Zbawcy odkupionych. („Tyg.“ 20 lip. 1888.

W St. Joseph w Ameryce północnej założonym został dnia 17 marca b. r. za staraniem Przewielebnego księdza Wacława Krzywonośa III Zakon S. O. Franciszka wśród parafii polskiej tamże osiadłej. Skoro tylko otrzymamy bliższe wiadomości o tej nowej rodzinie terecyarskiej w Nowym Świecie, na tychmiast się niemi z Wami Bracia podzielimy. Zanim to nastąpi módlmy się, by Bóg dobry tej nowej gromadce serafickiej błogosławił.

Z Avon w Ameryce północnej donosi nam jeden z Braci Terecyarzy nader przykrą wiadomość o ciężkiej słabości księdza Jana Studnickiego, Dyrektora III Zakonu w Avon i okolicy. Troska o chwałę Bożą stała się przyczyną utraty zdrowia tego gorliwego kapłana. Prawie ciągle będąc na wózku, przenosił się z miejsca na miejsce, by poręczonym swej pieczy, a rozrzuconym nieraz z daleka od siebie osadom polskim nieść słowo Boże i oliwę pociechy. Wszędzie rozkrzewiał chętnie III Zakon, a w samym Avon przyjął przeszło 30 osób do Terecyarstwa i od wielu profesyę odebrał. Na zgromadzenia chętnie przyjeżdżał nieraz o mil kilkanaście, lecz na ostatniem, któremu przewodniczył w Avon, czuł się już mocno chorym; udzielił Terecyarzom absolucyę, a potem piękną miał naukę o wytrwałości w III Zakonie. Na temże samem zgromadzeniu przyjął jeszcze dwie Siostry do III Zakonu: Joannę Katarzynę Fierek i Joannę Agnieszkę Bijas poczem już odjechał do szpitalu, bo się rozwinęło w nim silne zapalenie płuc. Zasłużonego tego kapłana polecają Terecyarze z Avon wspólnej modlitwie wszystkich Braci i Sióstr, aby Stwórca Najlepszy raczył mu powrócić tak potrzebne dla wszystkich zdrowie. Przy tej sposobności proszą także o modlitwę na intencyę chorej, a niedawno do III Zakonu przyjętej Siostry Joanny Katarzyny Fierek.

W Sędziszowie w klasztorze OO. Kapucynów odbyła się kongregacya Definitorów tego zakonu, na której mianowanym został O. Bernard, Kapucyn z Krakowa Dyrektorem III Zakonu przy klasztorze krakowskim. Cieszymy się szczerze z tej nominacyi, O. Bernard bowiem, lubo w zastępstwie dotąd zajmował się sprawami tereyarskiemi, okazał jednak tyle przywiązania i najlepszych chęci do III Zakonu, że teraz zapewne z podwojoną jeszcze energią pracować będzie nad rozszerzeniem i dobrem tereyarsstwa. A więc cieszymy się i szczęść Boże!

BIBLIOGRAFIA.

Za staraniem O. Leona, Gwardyana OO. Kapucynów w Krakowie, znanego autora najlepszego brewiarzyka tereyarskiego, którego nawiasem mówiąc rozeszło się już około 14.000 egzemplarzy — wyszło teraz świeżo dziełko, będące przedrukiem Missyj katolickich pod tytułem: „Missye OO. Kapucynów przez X. ***“. Dziełko to przynosi prawdziwą wiązanke ciekawych i pożytecznych wiadomości, które wymownie świadczą o wielkich zasługach missyonarskich tego zakonu we wszystkich częściach świata. W dodatku ozdobione 22 pieknymi rycinami, jest prawdziwą ozdobą każdej biblioteczki. Nabyć je można w klasztorze OO. Kapucynów w Krakowie, lub w redakcyi „Dzwonka“. Egzemplarz nieoprawny kosztuje 1 złr. 50 ct.; oprawiony 2 złr.

L. 2561.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 14 czerwca 1889 r.

(L. S.)

† *Albin.*

W Krakowie w drukarni „Czasu“, pod zarządem J. Łakocińskiego.
Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc lipiec.

W Imię Ojca + i Syna + i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twojego Miłosierdzia ze skruczą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o ... (tu wymień intencję na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojciec nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **P. S. Teodoryka.** O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **W. Nawiedzenie N. M. Panny.** Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **S. SS. Alfreda i Anatola.** O skupienie duszy.
4. **C. S. Józefa Kalasantego.** O opiekę P. Jezusa nad Zak. S. Franciszka.
5. **P. SS. Cyryla i Metodego, bł. Archaniola z Kalafatimo, wyz. I Zak. 1460.** O rozszerzenie III Zakonu.
6. **S. S. Izajasza proroka.** O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **N. Bł. Jana z Dukli, wyz. I Zak. 1484 i S. Laurentego z Brindisi, Kap. 1619.** O nawrócenie niedowiarków.
8. **P. Przen. Krwi Chryst. i S. Elżbiety, król. port. wdowy III Zak. 1336.** O wytrwałość w dobrem.
9. **W. S. Cyryla, św. Weroniki Juliani Dziew. II Zak. 1727.** O nawrócenie błądzących.
10. **S. S. Amalii.** O światło w wątpliwościach.
11. **C. S. Pelagii i Sabina, SS. Męczenników Gorkomskich 1572.** O spokój duszom zmarłym.
12. **P. S. Jana Gwalberta.** O szczerą pokutę i skruchę.
13. **S. S. Małgorzaty.** O zdrowie.

14. **N. S. Bonawentury Kard. Bisk. i Wyz. 1274.**
O różne, doczesne dary.
15. **P. Rozesłanie Apostołów, bł. Angeliny z Mar-
sciano wd. III Zak. 1435.** O ducha pokory św.
16. **W. N. M. P. Szkaplerznej, rocznica kanoniza-
cyi S. O. N. Franciszka 1228.** O zdanie się
na wolę Bożą.
17. **S. S. Aleksego wyz.** O zamięłowanie ubóstwa i
umartwienia.
18. **C. Bł. Szymona z Lipnicy wyz. I Zak. 1482.**
O zwycięstwo w pokusach.
19. **P. S. Wincentego a Paulo.** O zachowanie od
kłesk rozlicznych.
20. **S. Bł. Czesława wyz.** O nawrócenie pijaków.
21. **N. S. Daniela Proroka.** O spokój duszy.
22. **P. S. Maryi Magdaleny.** O powstanie z nało-
gów brzydkich.
23. **W. S. Teofila.** O wytrwałość we wierze.
24. **S. S. Krystyny Panny, S. Franciszka Solano
Kapt. I Zak. 1610.** O pomoc dla nieszczęśli-
wych i ubogich.
25. **C. S. Jakóba Apostoła.** O pojednanie i zgodę
zwaśnionych.
26. **P. S. Anny Matki N. M. P.** O dobrą spowiedź.
27. **S. S. Natalii Panny, bł. Kunegundy Polskiej
Dziew. II Zak. 1292.** O godne przyjmowanie
P. Jezusa w Komunii św.
28. **N. S. Innocentego Pap.** O gorliwe spełnianie
obowiązków.
29. **P. S. Olawa męcz.** O oddalenie od nas chorób
wszelkich.
30. **W. SS. Julietty i Heleny.** O cierpliwe znoszenie
krzyżów.
31. **S. S. Ignacego Lojoli.** O zbawienie duszy.

